

Gdy oniemieli wieszczce. Liryczny pamiętnik Karoliny Kusek

Czy dziś poeci milczą? Skądże! Wciąż tworzą zachwycające frazy, strofy rozdzierające serce, dotykające najczulszych strun ludzkiej duszy. A jednak zdaje się, że ci wielcy, „poczytni” wieszczce naszych czasów nie rozmawiają w swym sercu o zastanej, jakże smutnej rzeczywistości. A jeśli nawet takie dysputy z sobą i w sobie prowadzą, nie przelewają bólu na papier – nie rzucają światu rękawicy. Nie mówią niewygodnie – bo to właśnie niewygodne. Nie dotyczy to wszakże wszystkich naszych wieszczów. Są bowiem poeci, których łyzy rzesiste rodzą przejmującą poezję – będącą wyzwaniem dla czytelnika.

Bez cienia nonszalancji powiedzieć trzeba, iż taka poetka jest we Wrocławiu. To Karolina Kusek – ta właśnie od poezji z warkoczykiem. W swoich lirykach wielokrotnie pokazywała dzieciom świat bliski idylli. Jednakże już ostatnie tomiki - choćby *Obrazki z naszego dzieciństwa* czy *Atramentowym szlakiem* - wniosły zgoła odmienne treści. Dominuje w nich bagaż doświadczeń, bolesnych wspomnień, trudów przeszłości, od których nie sposób uciec. Podobnie powiedzieć można o tomie *Gdy oniemieli wieszczce*, który ukazał się w końcu roku 2013. Piękno liryków nie rozczarowuje ni trochę. Nie rozczarowuje, a jednak ciąży na sercu. Te poetyckie perły to bowiem nakapane łyzy – utkane z bólu, ludzkich nieszczęść, wzruszeń, obserwacji świata, w którym coś się popsuło. To również pamiętnik poetki, w którym zmieściła to, co najważniejsze. Pamiętnik będący odbiciem lustrzanym duszy, w którym przeglądają się zdarzenia pamiętne, smutne, współczesne i odległe historycznie. Tomik ów dedykowała poetka Zofii Adamczykowej – znanej badaczce literatury i dydaktykowi języka polskiego, która na poetyckiej ścieżce wrocławskiej autorki od wielu lat jest jasnym promykiem.

Z wymową utworów silnie korespondują ilustracje mające wydźwięk wyjątkowego niepokoju. Wplecione między wiersze obrazki przedstawiają chmurne niebo gotujące się na ulewny deszcz, drzewa ogołocone z liści, chwiejące się od silnego podmuchu wiatru, konary tu i ówdzie rozpołożone, wrony usadowione na gałęziach, gotowe by zerwać się do lotu i głośno zakrakać nad światem. To aura pełna grozy, wywołująca lęk i niepokój.

Przewodnim motywem tomiku jest wspomniana wrona – „ptak Matki-Ziemi” - której donośne krakanie kojarzy się jednoznacznie. Już pierwsze utwory, których jest bohaterką, znamionują i zapowiadają klimat całości. Z tak wysłanym w eter sygnałem czytelnik gotuje się na iście niespokojną lekturę. Poprzez

nagromadzenie owych motywów Karolina Kusek oznajmia czytelnikowi z czym pragnie do niego przyjść i o czym mu zaszeptać... Tyle że nie jest to przyjemny szept. Za sprawą kraczącej wrony przeczuwającej bądź prognozującej swego rodzaju ulewę nad światem, ów głos w swej wymowie staje się niezwykle doniosły.

Zbiór *Gdy oniemieli wieszczę* traktuje skądinąd o sprawach arcy ważnych. Jest pomnikiem wystawionym przez poetkę bohaterom narodowym i przodkom, których pamięć w sercu jest wciąż żywa. Nie sposób nie zauważyć, że publikacja jest dyskursem poetki z przeszłością i historią, dotknięciem ran życia ludzi będących uczestnikami tragicznych zdarzeń. Pamięć to kluczowe słowo niniejszego zbioru; pamięć o przodkach, poległych, bohaterach narodowych, ludziach, którzy swe życie złożyli w hołdzie Ojczyźnie, a którym dziś odbiera się cześć: „- Nie płaczę po Tobie, TATO.../ Nie płaczę/ gdy ten ostatni frontowy list od Ciebie/ wyciągam z szuflady./ Nie płaczę.../Bo wiem, że i Ty sam nie chciałbyś dożyć/ swojej klęski./ Doczekać czasów hańby i zdrady” (***)*Nie płaczę po Tobie, TATO*). W tym kontekście zatrzymane w sercu echo dni minionych nadaje tej poetyckiej opowieści głębszego wymiaru. Historia, która odcisnęła bolesne piętno na życiu autorki *Słonecznikowych nutek* kroczy w ślad za nią niemal w całej twórczości, jednakże bodaj pierwszy raz autorka tak wyraziście odnosi się do tych wciąż niezagojonych ran. Mamy w niniejszym zbiorze również piękne, niezwykle stonowane i wyciszone liryki dotyczące tragedii smoleńskiej (***)*Dziewięćdziesiąt sześć, ***Zamykam oczy wyobraźni*).

Wachlarz poruszonych w zbiorze tematów w istocie jest bardzo szeroki. Z wierszy wyłania się troska o los ludzi starszych, którym dziś odmawia się szacunku i pomocy. Zamknięci w czterech ścianach, zapomniani nawet przez najbliższych, latami samotnie usychają. Obojętność, brak wrażliwości, pogarda dla ludzi niezaradnych życiowo stały się powszechne. Bezdomny „szpeci” krajobraz, staruszka spod szóstki, która już nie „stęka” (wiersze ***)*Stał przy filarze, ***Ho, ho, pohukuje*) – brutalność języka mówi również o brutalności i skarleniu ludzkich serc. W cenie zaś jest bycie na czasie, przewartościowanie własnych wartości (wiersz ***)*Porządkował swoje wnętrze*). Pędzące zmiany dokonujące się w tempie iście zawrotnym, za którymi gros ludzi nierzadko nie nadąża, wywierają presję na człowieku, aby się nagiął do nowej rzeczywistości, przekreślił wartości, w które dotychczas wierzył, wyrzucił na śmietnik sacrum swego życia. W czasach zamętu i przewróconych wartości, poetka przychodzi więc jako sumienie, chcąc przypomnieć, co jest największą wartością.

Przyjaźń ze światem przyrody, fascynację jego urodą w twórczości wrocławskiej poetki czytelnik dostrzeże niemal w każdym tomiku. Również na

stronicach tegoż zbioru autorka *Moich krajobrazów* zatrzymuje swą myśl, niespieszny krok w tym miejscu. Jednak już nie po to, by to piękno kontemplować. Poetka swe kroki kieruje w stronę młodego człowieka, który nie dostrzega wokół siebie „żabki i biedronki” – piękna dla tegoż pokolenia mało atrakcyjnego, bo niepozornego. Piękna, któremu trzeba poświęcić czas, które trzeba odkryć i które nic w zamian nie da poza czystą przyjemnością zatracenia się w jego urodzie. Komentarz poetki brzmi gorzko - „ślepa młodzież?”. Nieodmiennie pisze poetka również o wsi i zmianach, jakie na niej nastąpiły w przeciągu ostatnich dekad; o ziemi, która dziś nie stanowi wartości, o korzeniach, których tak łatwo się wyrzec i o tym, że pieniądz stał się bogiem, który dyktuje warunki. W jednym liryku czytamy: „Wójt sprzedał lasek budowlącom,/ aby dług gminy spłacić,/ choć... z rzadkim gatunkiem sosny/ był to rezerwacik”. W czasach rozpędu i jak się zdaje bezrefleksyjnej pogoni za pieniądzem, autorka wyraża tęsknotę do dawnych czasów, do życia mniej zgiełkliwego i bardziej urokliwego oraz do wsi „z jabłkiem i robakiem”.

Również w tym tomiku Karolina Kusek jawi się jako ambasadorka i obrończyni skrzywdzonych dzieci. Ujmuje się za dzieckiem biednym, głodnym, samotnym, opuszczonym przez zapracowanych rodziców, któremu brakuje miłości i uwagi. W swym zatroskaniu o los każdego malca kieruje apel do rodziców, by poświęcili czas swoim dzieciom i nie zastępowali miłości drogimi prezentami, bo one nie dadzą dziecku tego, czego najbardziej potrzebuje. W niniejszym zbiorze poetka zabiera również głos w sprawie przemocy dorosłych wobec dzieci. Media tylko w ciągu kilku ostatnich miesięcy informowały o przypadkach drastycznych pobić. Właśnie o tym problemie mówi wiersz ****Dłoń odbita*. Ów oszczędny w słowa wiersz jest w swej wymowie niezwykle mocny. „Dłoń odbita w twarzy dziecka./ Na niej łzy./ Nuty bez dźwięku./ To nie odcisk dłoni pianisty./ Nie pięciolinie jego palców./ (...) To uderzenie z liścia ciężką ręką”. Wspomniana wcześniej fraza - „nuty bez dźwięku” – znacząco obrazują uczucia poetki. Czy są bowiem słowa, które oddałyby miarę zrozumienia i bólu? Usta milkną w zderzeniu z takim dramatem. W obliczu takiej krzywdy i poetka roni swą łzę bólu. Ale gdy pójdziemy dalej, dostrzeżemy, że tych łez jest znacznie więcej. Pojawiają się w wymalowanym obrazku z udziałem „STAREGO DOKTORA” i dzieci, które uczył „jak odejść bez lęku” (wiersz ****MIAST dzieciom życie ratować*). To obrazek wszystkim nam dobrze znany, a jednak nie spowszedniał, nie strywializował się. Dlaczego? Bo nie jest to bajka, czy sen, po którym wszystko wróci do normy. Dzieci Janusza Korczaka naprawdę szły na śmierć - nikt im „drogi nie zagroził”. Zaraz obok pisze autorka o dzieciach przebywających w obozach koncentracyjnych: „To nie był domek z piernika z

cukierkowym płotkiem/ lecz barak ogrodzony kolczastym drutem”. Niniejsze utwory są pomnikiem pamięci wystawionym przez poetkę tym małym bohaterom.

Z tematyką dziecięcą koresponduje wiersz-apel, w którym poetka zwraca się do ludzi, by nosili w sobie świat dzieciństwa i nie stali się dorosłymi smutasami, zajętymi arcy poważnymi sprawami. „Duch dzieciństwa”, o którym pisze (wiersz ****Jeśli zaprzepaścimy*) ubogaca i zdoła. Jest on zbudowany na prawdzie, niewinności serca, prostocie. Jeśli ludzie go zaprzepaszczą, wówczas staną się robotami niewiele widzącymi i czującymi.

A zatem, gdy inni poeci milczą o dramatach dziejących się dziś i wczoraj, zdumiona tym poetka podnosi głos. Zdumiewający jest to zbiór. Jest w nim dająca do myślenia cisza, a zarazem niespokojne requiem z melodii Mozarta. Jest podniosły ton trenu, a zaraz obok – dla kontrastu – lekkość przychodząca wprost z łąk z makiem i rumiankiem. Poetka istotnie brzmi inaczej niż niegdyś. To nowe brzmienie niezwykle przejmuje. Zrodziło się ono z bólu powstałego za sprawą przyglądania się światu, w którym dominuje krzywda, niesprawiedliwość, zło czynione bez zawołania i skrupowania. Przejęcie poetki każe zatrzymać myśli wmykające się, by pobiec dalej. Karolina Kusek w swojej ostatniej publikacji inaczej niż kiedyś szepcze zatem o tym, aby rzeczy najważniejsze pozostały najważniejsze. Miłość, szacunek do drugiego człowieka, sprawiedliwość, godność, troska o los dziecka, o ludzi najbardziej potrzebujących. Niech to nie będą hasła pojawiające się od święta, lecz prawda wyryta na tablicy serca.